

6 Paweł a poganie w Kościele (23 lutego 2009)

No to raz jeszcze zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca ... Ojczyzny ... Stołeczności Mądrości ...

Kolejny raz mam zaszczyt państwa spotkać i kolejny raz bardzo serdecznie witam w tym kontekście kościoła Zwiastowania Pańskiego, gdzie tradycja tych konferencji biblijnych jest bardzo długa. Bardzo wiele osób spośród państwa bierze też udział — bo widzę po twarzach — w tych naszych spotkaniach, konferencjach, które rozpoczęły się w kurii a teraz są w Centralnej Bibliotece Rolniczej. Na czym polega różnica pomiędzy jednymi a drugimi? Otóż podczas rozważań, które tutaj mamy, staramy się pójść wgłąb nauczania św. Pawła Apostoła, staramy się je przemyśleć, przyswoić, również zastanowić się nad sobą w tym kontekście. Natomiast podczas tamtych konferencji zwracamy głównie uwagę na realia geograficzne, topograficzne podróży św. Pawła, życia św. Pawła. Staram się pokazać te miejsca tak, jak one wyglądają dzisiaj. I oczywiście do państwa należy ocena, która z tych konferencji bardziej trafia w zapotrzebowanie duchowe. Ale ja muszę powiedzieć zupełnie szczerze, że jeżeli chodzi o własne predylekcje, upodobania, to zdecydowanie bardziej podobają mi się te konferencje, które tutaj mamy. Bo chociaż brakuje zdjęć, chociaż nie możemy zobaczyć Tarsu, Damaszku i Jerozolimy tak, jak one wyglądają dzisiaj, to możemy sięgnąć bardziej głęboko do życia, do osobowości, do nauczania św. Pawła Apostoła, i możemy głębiej przemyśleć, niż tam. No bo tam to spotkanie z miejscami, miejscami świętymi, zastępuje w dużej mierze spotkanie z samym Apostołem.

Dzisiaj raz jeszcze udajemy się na spotkanie ze św. Pawłem, w tym rytmie wyznaczonym co miesiąc. I ja bardzo cieszę się, że państwo jeszcze raz znaleźliście i czas i siły na to spotkanie. Bo zwłaszcza dzisiaj to dzień trudny, wiadomo jaka pogoda, roztopy i dość niemiło. Miejmy nadzieję, że już w marcu i potem w kwietniu będzie znacznie lepiej. Zatem wracamy do naszego bohatera, wracamy do Apostoła Narodów, wracamy do początków naszej wiary i zastanawiamy się nad jej korzeniami, nad tym, jak ona się rozpowszechniała w starożytnym świecie. I jednocześnie zastanawiamy się, co z tego wszystkiego jest ważne również dla nas.

Państwo pamiętaj, że zostawiliśmy kilka tygodni temu apostoła Pawła na terenie Azji Mniejszej, a dokładnie zostawiliśmy go w Antiochii w Pizydii. Ta kraina to jedna z historycznych krain Azji Mniejszej, Anatolii, dzisiejszej Turcji. Tam go zostawiliśmy podczas jego spotkania z ludnością, która była dwójakiego rodzaju — bo od tego dzisiaj musimy zacząć i temu dzisiaj w dużej mierze będzie poświęcone nasze spotkanie. Mianowicie Paweł, jako Żyd z urodzenia, zwracał się najpierw do swoich rodaków. Ale widzimy obserwując jego życie, że natrafia na coraz większe trudności, coraz większe przeciwności. I kiedy tak się dzieje, że jest przez swoich rodaków odrzucany, i to coraz częściej odrzucany, zwraca się do innych ludzi o których można byłoby sądzić, że są znacznie mniej przygotowani do przyjęcia orędzia Ewangelii. Dlatego, że to byli poganie, była ludność różnego pochodzenia. Tam byli Grecy, i miejscowa ludność anatolijska, i przybysze z Rzymu, i z Syrii, i z Mezopotamii — a więc bardzo różna ludność, taka kosmopolityczna. I to właśnie ci ludzie byli pozyskiwani dla Chrystusa bardziej, aniżeli Żydzi. Dzisiaj zobaczymy jakie napięcia z tego wynikły. Część z tych napięć wyda nam się dość egzotyczna i bardzo daleka dlatego, że żyjemy dzisiaj w innym świecie. Ale jak państwo zobaczą pewna pokusa, która pojawiła się wtedy, istnieje również i dzisiaj — chociaż albo o niej się nie mówi, albo jest dość trudno uświadamiana i niechętnie uświadamiana. Mianowicie można by ją nazwać pokusą *judaizacji chrześcijaństwa*. I zastanowimy się dzisiaj jak ta pokusa wyglądała wtedy, kiedy żył apostoł Paweł, i jak apostoł Paweł się jej przeciwstawiał sam przecież będąc Żydem, oraz co wydarzyło się później. Czyli jak Ewangelia dalej zdobywała coraz to nowych wyznawców.

Wracamy więc do Antiochii w Pizydii i przypominają sobie państwo, że Paweł rozpoczął ewangelizację na terenie Antiochii od synagogi. Wszedł do budynku synagogałnego. Tam spotkał Żydów, tam spotkał również pogan tzw. bojących się Boga czyli zainteresowanych judaizmem, i tam zaczął głosić Jezusa Chrystusa. Głosił Go w jaki sposób? O tym mówiliśmy kilka tygodni temu. Otóż najpierw przedstawił Jezusa Chrystusa jako wpisanego w logikę Starego Testamentu. To znaczy pokazał, że cała ta historia zbawienia, której ślady i świadectwo stanowią Stary Testament, prowadziła w kierunku Mesjasza zapowiadanego przez Boga. Ukazał ten ciąg który przesądził o tym że to, co daje Paweł, to jest chrystologiczna, Chrystusowa, zogniskowana na Chrystusie lektura

Starego Testamentu. Może ktoś z państwa próbował czytać Stary Testament. Może są tacy, którzy zrobili sobie postanowienie, że będą go czytać, albo przeglądali go fragmentami. I państwo doskonale wiedzą na jakie trudności natrafia lektura Starego Testamentu. Spodziewamy się rozmaitych wzniosłych rzeczy. Tymczasem zamiast odpowiednika starotestamentowego Złotej Legendy, tak jak te legendy, które znamy np. ze średniowiecza, otrzymujemy teksty, otrzymujemy opowiadania, epizody, postacie, którym daleko do kanonów naszej świętości, do naśladowania ich.

I stąd zadajemy sobie bardzo często pytanie: Na czym polega chrześcijańska lektura Starego Testamentu? Jej pierwszy wzór dał nam Paweł Apostoł pokazując, że w Starym Testamencie w tych ludzkich uwarunkowaniach, w tym wszystkim, co tam jest człowiecze, co tam jest również grzeszne, występne, słabe, gnuśne, niedobre, że w tym wszystkim jest również linia obietnicy, że w tym wszystkim jest linia zapowiedzi mesjańskich, linia nadziei mesjańskich, i że cały Stary Testament jest jednym wielkim wołaniem o Bożą obecność w dziejach, i jednocześnie jedną wielką odpowiedzią Pana Boga na to wołanie, i zapowiedzią, że Bóg wejdzie w ludzką historię. Tylko wejdzie inaczej, niż to sobie ludzie wyobrażają. Ile to razy już żeśmy o tym mówili i myślę, że państwo już ten wątek sobie przyswoili — że tego pomazańca Bożego wyobrażano sobie jako króla, jako kapłana, jako proroka. Wyobrażano go sobie w ludzkich splendorach, wyobrażano go sobie w ludzkim blasku, wyobrażali go sobie jako władcę, jako kogoś potężnego, możnego, wspaniałego, bogatego, wpływowego. Bo po ludzku biorąc tak nam się wydaje, że na tym właśnie polega wielkość. A tymczasem w Starym Testamencie jest ta nić bez przerwy obecna, która — to dziwne, że przetrwała, że ją zapisano, ale jest — która nam ukazuje tego człowieka, tę postać zapowiadaną przez Boga jako męża wielkiego cierpienia. I Paweł w Antiochii w Pizydii ten właśnie wątek również wskazuje. Mianowicie że Ten, którego zapowiadano na kartach Starego Testamentu, musi przejść przez cierpienie. I ileż razy myśmy mówili że to, co najtrudniejsze w ludzkiej egzystencji, właśnie cierpienie i perspektywa śmierci, że ten moment staje się uprzywilejowanym miejscem obecności Boga i uprzywilejowanym sposobem na spotkanie z Bogiem. Tylko problem polega na tym, że chociaż od tamtego czasu upłynęło dwa tysiące lat i teoretycznie rzecz ujmując tę prawdę rozumiemy, to w momencie kiedy przychodzi nam osobiście, każdej i każdemu, spotkać się z cierpieniem, a zwłaszcza doświadczyć cierpienia, przejść przez cierpienie — wtedy dopiero przekroczenie tego progu wiary i przekroczenie progu związanej z nią nadziei przychodzi nam tak bardzo trudno. A właśnie w cierpieniu, w tym, co jest najtrudniejszą stroną naszego bycia człowiekiem, właśnie w cierpieniu Bóg jest najbliżej nas.

I Paweł o tym mówi w Antiochii i powiada, że dlatego los Jezusa można wpisać w tę właśnie Bożą logikę. Ta logika różni się od logiki ludzi. Później Paweł napisze w swoich Listach — będziemy do tych Listów wracać za czas jakiś — że to, co jest głupstwem u ludzi, to jest mocą i mądrością Bożą. On sam tego doświadczył w swoim życiu i sam również przechodził przez cierpienie. Mówiliśmy, że miało ono różne oblicza. Tutaj konkretnie w Antiochii polegało na tym, że został wyrzucony z miasta na skutek obmowy, intrygi, plotek, szyderstwa. I musiał wyjść z Antiochii ponieważ jego wrogami stali się ci, którzy powinni być mu najbliżsi. To znaczy stali się jego wrogami jego rodacy. Słuchali Ewangelii tak długo, jak długo mówił o Starym Testamencie jako takim. Ale kiedy doszedł do Ewangelii cierpienia, kiedy mówił o Jezusie Chrystusie, który został ukrzyżowany, i który pokonał śmierć i zmartwychwstał, wtedy mówiono: „To posłuchamy cię jeszcze za tydzień. Przyjdź tutaj w następnym tygodniu.” A gdy zobaczyli — i na tym skończyliśmy kilka tygodni temu — gdy zobaczyli zgromadzeni w synagodze, że bardzo wielu ludzi pogańskiego pochodzenia wykazuje zainteresowanie Ewangelią, wtedy zapalali zazdrością, i wtedy wyrzucono Pawła napuszczając przeciwko niemu tak, jak to czytaliśmy w Dziejach Apostolskich, pobożne — na sposób pogański albo żydowski — i wpływowe kobiety.

I Paweł razem z Barnabą musi Antiochię opuścić. Otóż z Antiochii udał się do Ikonium, to jest ok. 180 km na wschód, dalej na terenie dzisiejszej Turcji. Pewnie podczas tych innych konferencji, które będziemy mieli w Bibliotece Rolniczej, pokażemy sobie Ikonium tak, jak ono wygląda dzisiaj. Jest tam kościół pod wezwaniem św. Pawła, jeden jedyny kościół poświęcony Apostołowi w dzisiejszej Konyi — taka jest turecka nazwa tego miasta. Państwo zwrócą uwagę, że tymi śladami możemy chodzić, możemy tam pojechać, możemy to zobaczyć, możemy tego doświadczyć. To nie jest jakiś świat mityczny, baśń, legenda. To jest świat, który wpisuje się w realia geografii. A z Ikonium Paweł udaje się do Derbe i do Listry. To są miasta, po których do dzisiaj nie zostało dosłownie nic. Przypominam sobie — raz tylko byłem w tamtej okolicy, w roku dwutysięcznym,

kiedy wybraliśmy się tam w tzw. podróż studyjną w bardzo małym gronie, ze swoimi kolegami, i w naszym gronie był ks. bp Stanisław Gądecki. I wtedy szukaliśmy Derbe i Listry. Oczywiście Turcy nie mieli pojęcia, że takie miasta istnieją. W najlepszych przewodnikach po Turcji nie było na ten temat żadnych informacji. Dopiero znaleźliśmy bardzo specjalistyczną książkę, która opowiadała o domniemanych miejscach starożytnych miejscowości, starożytnych miast — i dotarliśmy i do Derbe i do Listry, gdzie Paweł przebywał. Jeżeli chodzi o Derbe, to dzisiaj jest porośnięte całkowicie trawą, krzakami, nie ma tam żadnego śladu życia, dookoła pola, uprawy rolnicze. A z tego miasta widać dobrze góry Taurus o których też mówiliśmy i które właściwie uniemożliwiały apostołom przeprawę na południe, musieli zawrócić. I ta pierwsza podróż misyjna, którą odbyli w latach 46 do 48, czyli zaledwie kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, ta pierwsza podróż wiedzie ich z powrotem przez tę Antiochię, z powrotem nad Morze Śródziemne. I wrócili do Antiochii nad Orontesem, skąd tę podróż dwa lata wcześniej rozpoczęli. Tylko ktoś, kto popatrzy na te tereny, kto popatrzy na mapę, kto popatrzy jak to jest rozległe, jak to jest niebezpieczne, jak to jest ryzykowne, jak to jest trudne, to ma pojęcie o trudzie, o tym ciężarze, który Paweł i Barnaba podjęli. Tak więc w r. 48 zakończyli swoją wyprawę misyjną i efekt tej wyprawy misyjnej był taki: otóż tam, gdzie przebywali, w tej dzisiejszej środkowej Turcji, zostawili za sobą pierwsze wspólnoty chrześcijańskie.

Ja dosłownie parę dni temu rozmawiałem z jednym ze swoich kolegów, który wspominał ubiegłoroczną wyprawę do Turcji, taką pielgrzymkę do Turcji, i powiada, że jest bardzo poruszony tym, że te miejsca, które są związane ze św. Pawłem, dzisiaj są zarośnięte trawą. Że nie ma śladu po tych wspólnotach, które Paweł założył, że nie ma śladu po tych kościołach, które tam istniały. Że to wszystko wraz z czasem obróciło się w perzynę, obróciło się w ruinę — dla niego to jest szok. Otóż w pewnym sensie to jest szok, bo Kościół jest tam, gdzie są żyjący ludzie. Gdzie są ludzie, którzy Jezusa Chrystusa wyznają. I kiedy uważnie obserwujemy dzieje Kościoła, to — państwo się zastanowią — są całe połacie starożytnego świata takie, jak Azja Mniejsza albo Afryka Północna poczynając od Egiptu przez Libię, Tunezję, Maroko, gdzie chrześcijaństwo niegdyś kwitło, gdzie masa jest dawnych stolic biskupich, gdzie są piękne tradycje, piękne wspomnienia — ale wszystko to półtora tysiąca czy tysiąc lat temu obróciło się w ruinę. I oczywiście zawsze przychodzi wtedy do głowy taka refleksja: jak będzie w Europie? Czy nie jest tak, że punkt ciężkości również tu, gdzie wiara może przechodzi czasami kryzys, zwłaszcza w niektórych rejonach, nie przeniesie się w inne zupełnie regiony? I nie daj Boże żeby kiedyś, za jakiś czas, odleglejszy czy bliższy — trudno to powiedzieć, miano pokazywać miejsca, gdzie stały nasze kościoły, nasze świątynie, gdzie byli ci, którzy Chrystusa wyznawali. Otóż te procesy dechrystianizacyjne mogą się okazać bardzo brzemienne w skutki. Ale my wracamy do czasów pawłowych.

Otóż Paweł przybył do Antiochii nad Orontesem, skąd rozpoczął swoją podróż, i natychmiast staje wobec pewnego napięcia, wobec pewnego dylematu, wobec kłopotu. Na czym polega ten kłopot? Po raz pierwszy zostaje wyraźnie zadane pytanie: Jak mają żyć ci, którzy przyjęli wiarę w Jezusa Chrystusa? Nie tylko jak mają postępować, ale jak mają się zachowywać, jak mają wierzyć, jak mają sprawować swoje obrzędy, jak ma wyglądać ich pobożność, a przede wszystkim czy muszą zachowywać to wszystko, czym żył judaizm Starego Testamentu? Otóż tam dla Żydów, podobnie jeszcze do dzisiaj, centralną taką rzeczą, główną rzeczą, była sprawa obrzezania. Obrzezanie dotyczyło mężczyzn. Być Żydem to oznaczało poddać się obowiązkowi obrzezania. I powstało bardzo konkretne pytanie, które dla nas dzisiaj wydaje się być zupełnie teoretyczne. Ale dla Pawła i dla wspólnot, które on założył, to było pytanie bardzo ważne. Mianowicie czy ci, którzy pochodzą z dawnego pogaństwa, a stali się chrześcijanami, mają poddać się obrzędowi obrzezania tak, jak to czynią ci, którzy pochodzą z judaizmu? I w Kościele nastąpiło rozdwojenie. Otóż część chrześcijan wywodzących się z judaizmu, czyli chrześcijan żydowskiego pochodzenia, mówiło tak: Ci, którzy nawrócili się, przyjęli wiarę w Chrystusa, muszą także poddać się obrzezaniu, jak pozostali Żydzi. A Paweł powiada „Nie!”. Sam był Żydem, ale na to pytanie odpowiada negatywnie. Dlaczego tak im chodziło o to obrzezanie? Chodziło o to, żeby upodobnić tych nowych chrześcijan jak najbardziej do Żydów. Żeby uczynić z nich niejako wyznawcami judaizmu, którzy wyznają także Jezusa Chrystusa. A Paweł odpowiada „Nie!”. I odpowiadając na to pytanie daje uzasadnienie. Powiada tak. Tak długo, jak długo trwała ekonomia zbawcza Starego Testamentu, to Żydzi żyli pod Prawem, które ich obowiązywało. I jednym z elementów tego Prawa było obrzezanie. Natomiast kiedy przyszedł Jezus Chrystus, to otrzymujemy usprawiedliwienie, dostępujemy usprawiedliwienia nie

dzięki obrzezaniu, ale dzięki wierze w Jezusa Chrystusa. Wiara zastępuje wszystkie przepisy rytualne i prawne Starego Testamentu. Państwo zwróć uwagę, że ta odpowiedź o tyle była bardzo odważna, że ciągle jeszcze istniały instytucje Starego Testamentu, a więc świątynia jerozolimska, ofiary, kult tam sprawowany. A Paweł mówi temu wszystkiemu „Nie”, mówi temu wszystkiemu „Stop!” To właśnie dlatego po dzień dzisiejszy nie cieszy się niestety uznaniem, wzięciem ani aprobatą czy akceptacją wśród wyznawców judaizmu. Oni uważają, że wyprzedził niejako swoją dawną religię zastępując moralność, etykę, wiarę Starego Testamentu moralnością, etyką i wiarą w Jezusa Chrystusa. Zaistniał zatem bardzo mocny konflikt. I co postanawia Paweł? Otóż Paweł postanawia zebrać się w Jerozolimie z innymi apostołami i w gronie apostołów tę sprawę rozstrzygnąć.

Państwo popatrz — w ten sposób po raz pierwszy w dziejach młodej wspólnoty chrześcijańskiej dochodzi do kolegalnej, do wspólnotowej refleksji. Otóż to spotkanie jest nazywane pierwszym soborem jerozolimskim. Ono miało miejsce w roku 50. Paweł udaje się znad Orontesu w Syrii do Jerozolimy, w Jerozolimie gromadzą się apostołowie i próbują rozstrzygnąć jak należy postępować z tymi wierzącymi w Chrystusa, którzy są z pochodzenia poganami. Czy trzeba ich obrzezać, czy nie trzeba ich obrzezać? I powstaje dyskusja. W tej dyskusji brali udział wg. świadectwa Dziejów Apostolskich Piotr i Jakub — jeden i drugi to Żydzi, i Paweł. I Piotr i Jakub, co ciekawe, mówią mniej więcej tak — chciałbym streścić ich poglądy z nadzieją, że wszyscy je zrozumiemy. Piotr mówi: Zachowywaliśmy prawa Starego Testamentu. Zachowywaliśmy rozmaite rozporządzenia i przepisy. Poddaliśmy się obrzezaniu. Ale nawet nam przychodziło to ciężko, nam Żydom. Teraz, kiedy przyszedł Chrystus, nie sędzę — mówi Piotr — żeby było możliwe rozciąganie tych wszystkich przepisów na tych, którzy Żydami z pochodzenia nie są. A więc sędzę, że nie należy na nich nakładać ciężarów, których my sami ani nasi przodkowie nie byliśmy w stanie unieść. Proszę popatrzeć — to było bardzo odważne dlatego, że istniał silny splot obrzędowości starotestamentowej z żydowską tożsamością. A Piotr powiada: Nie, dłużej tego nie należy praktykować. Nie możemy zmuszać tych, którzy nie są Żydami, do tego, aby się stawali Żydami na przykład poprzez obrzezanie i poprzez inne rzeczy.

Potem wystąpił Jakub. Otóż Jakuba słuchano ze szczególną uwagą, bo on stał na czele takiej grupy judaizującej w samej Jerozolimie. Uważano go za bardzo gorliwego i bardzo tradycyjnego, nawet swoistego tradycjonalistę. Jakub wystąpił, to są Dzieje Apostolskie, rozdział 15, i mówił zupełnie podobnie. Że nie trzeba nakładać ciężarów na tych, którzy nie urodzili się Żydami, a wyznają Jezusa Chrystusa. Trzeba ich skłonić, żeby zachowywali to, co konieczne. I wtedy zostają wyznaczone tzw. *prawa noahickie*. Pojęcie pochodzi ze Starego Testamentu, nawiązuje do Noego i do przymierza, które Bóg zawarł z Noem, zobowiązując Noego do najbardziej podstawowych wymogów moralnych. I tam, w świetle tych praw noahickich mówi się że ci, którzy nawrócili się do Boga nie będąc Żydami, są zobowiązani do tego, że mają powstrzymać się od spożywania krwi, od tego, co uduszone, od nierządu, i nie obowiązują ich obrzezanie.

A więc zaczyna się pojawiać w Kościele różnica między tymi, którzy są Żydami, a tymi, którzy Żydami nie są — jedni i drudzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Tak pojawiają się dwie grupy chrześcijan. Było to nazywane w tradycji chrześcijańskiej *christianoj exigentibus* — *chrześcijanie z narodów, z ludów*, tacy jak my, oraz *christianoj excircum cisione* czyli *chrześcijanie z obrzezania* tzn. chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami. Otóż ci chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami, do których należeli apostołowie i Paweł również, byli bardzo mocno wszczepieni w tę logikę Starego Testamentu. Natomiast chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa dochodzili do Chrystusa bez całej tej otoczki Starego Testamentu. Dlaczego to jest ważne, dlaczego to jest dla nas ważne właśnie? Otóż gdyby wtedy rozstrzygnięto tę sprawę w inny sposób, to prawdopodobnie byłoby tak, że wszyscy, którzy stają się chrześcijanami, musieliby przejść przez te obrzędy wtajemniczenia charakterystyczne dla judaizmu, charakterystyczne dla Starego Testamentu. Gdyby było tak, gdyby nie Paweł i gdyby nie te rozstrzygnięcia, które Paweł dał i za którymi apostołowie poszli, no to obowiązywałyby nas żydowskie przepisy łącznie z obrzezaniem, zachowywaniem szabatu, zachowywaniem przepisów pokarmowych, przepisów koszerności: koszerności pokarmów, koszerności odzieży, koszerności zachowania itd. Te wszystkie przepisy przestały obowiązywać już wtedy tych, którzy nie byli Żydami.

Oczywiście niedługo później — historia Kościoła jest bardzo ciekawa — doszło do kolejnych

pęknięć, bo próbowano odmieniać ten stan rzeczy, próbowano cofnąć, zmienić te ustalenia soboru jerozolimskiego. Ale o tym już albo kiedy indziej, albo przy sposobności jakiejś gruntowniejszej lektury na temat narodzin i na temat upowszechniania chrześcijaństwa.

Paweł wraca z Jerozolimy, wraca do Antiochii nad Orontesem, do tego Kościoła, który był jego, do tej wspólnoty z którą się związał. I przywozi im dekret soboru jerozolimskiego. I chrześcijanie pogańskiego pochodzenia przyjmują to z radością. Przyjmują z radością, że aby wyznawać Chrystusa, aby wyznawać Boga, który stał się w osobie Jezusa człowiekiem, nie muszą przejść przez obrzędowość Starego Testamentu. O tyle im to ułatwiło, że zdecydowana większość z tych ludzi to byli ludzie, którzy otrzymali wychowanie w kulturze greckiej, hellenistycznej. I dla nich obrzezanie było postrzegane jako swoiste okaleczenie, oni się nie zgadzali na to. Grecy patrzyli na ludzkie ciało, na ciało mężczyzny i kobiety z ogromnym uznaniem, patrzyli – jeżeli tak można powiedzieć – integralnie. Dla Greków wszelkie manipulacje z ludzkim ciałem tego rodzaju, jak te, były nie do pomyślenia.

I tak dochodzimy jeszcze do jednej konkluzji, która wydaje się być zupełnie prosta, ale dlatego bardzo ważna. Tej mianowicie, że gdyby sobór jerozolimski zobowiązał tych, którzy nie byli Żydami, do obrzezania, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa pozostałaby sprawą żydowską. Dlatego, że ogromna większość potencjalnych chrześcijan nie przeszłaby przez ten wymóg dlatego, że go stanowczo odrzucała. Więc widać, że w samych początkach została podjęta decyzja, zostało podjęte rozstrzygnięcie, które okazało się zbawienne dla rozkrzewiania wiary w Jezusa Chrystusa.

Kiedy Paweł wrócił nad Orontes, do tej swojej rodzimej wspólnoty, był uskrzydłony. Oto odniósł pierwsze, jeżeli tak można powiedzieć, zwycięstwo. Zwycięstwo które polegało na tym, że teraz mógł głosić czystą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Oczywiście ta Ewangelia była zakorzeniona w Starym Testamencie, była zakorzeniona w całej tej rzeczywistości zbawczej, którą Pan Bóg objawił na kartach Starego Testamentu. Ale jednocześnie była czymś radykalnie nowym. I jeżeli uda mi się tę nowość państwu wytłumaczyć teraz, to chyba będzie to najlepszy owoc tej konferencji.

Otóż chciałbym, żeby państwo zrozumieli że Paweł był człowiekiem, który mocno ukazał, że z jednej strony Jezus Chrystus stanowi kontynuację, przedłużenie, wypełnienie Starego Testamentu, ale z drugiej strony, że On radykalnie Stary Testament przekracza. Ja myślę, że po dzień dzisiejszy jedna z pokus, jaka staje przed chrześcijanami, jaka staje przed nami, polega w gruncie rzeczy na tym, by wpisywać Jezusa w ciąg takich postaci jak Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel. By mówić, że to był człowiek wielkiej wiary, nauczyciel z Nazaretu, mistrz, głosiciel mądrości, że był to wspaniały rabin, był to cudotwórca. Opisujemy Go ludzkim językiem nadając Mu wszystkie ludzkie cechy i podkreślając Jego ludzką wielkość. Otóż Jezus jest prawdziwym człowiekiem. Ale to nie wyczerpuje Jego tożsamości. Dlatego, że to, co specyficznie chrześcijańskie i na co Paweł zwracał szczególną uwagę, to fakt, że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem Syn Boży. Że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem świadectwo, przejaw i dowód szczególnej Bożej obecności w dziejach. A więc nie można Go wpisać w ciąg postaci Starego Testamentu. To jest Ktoś, kto poza Stary Testament absolutnie wychodzi.

A więc ujmując rzecz z drugiej strony: Nowy Testament, i cała ta rzeczywistość zbawcza Chrystusa, to nie jest jeszcze jeden Stary Testament. Tylko jest to coś absolutnie nowego. I ta nowość pochodzi z tego, że Bóg w absolutnie nowy sposób wszedł w ludzkie dzieje. Paweł sam tego doświadczył, doświadczył pod Damaszkiem. Doświadczył Chrystusa, który żyje, który zmartwychwstał, z którym on związał swoje życie.

I proszę państwa dochodzimy do pewnego paradoksu. Może właśnie dlatego, że Paweł nie znał Chrystusa za Jego ziemskiego życia, to być może jego wiara miała taką właśnie mocną świeżość, to jego wiara była tak radykalna. Piotr, Andrzej, Jakub, Filip, Bartłomiej, pozostali Apostołowie mieli ciągle w głowach widok Jezusa jako człowieka. Oni z Nim chodzili, oni do Niego się przyzwyczaili, oni do Niego przywykli. To jest tak jak ktoś, kto pozostaje w bliskości kogoś wielkiego, znaczącego. I inni tego kogoś oglądają tylko przez chwilę. Natomiast jest wąskie grono ludzi, którzy mają dostęp do niego przez całe życie. I wtedy to oddziaływanie, ta nowość jest znacznie osłabiona. Bo można by tutaj powoływać się na wiele przykładów. Nie chcę cytować żadnego, żeby nie być źle zrozumiany — ale właśnie takie bliskie sąsiedztwo, bliska zażyłość z kimś wielkim powoduje to, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, mianowicie swoiste spoufalenie się. Myślę, że nie będziemy daleko od prawdy jak powiemy, że wszyscy Apostołowie, którzy znali Pana Jezusa w Jego

ziemskim życiu, zarazem się do Niego przyzwyczaili. Można by powiedzieć, że się z Nim spoufalili. Oczywiście przeżyli dramat krzyża w sposób absolutnie straszliwy, przeżyli zmartwychwstanie, ale mimo wszystko można by zadać sobie takie pytanie: Ciekawe, czy oni patrzyli na śmierć i zmartwychwstanie przez pryzmat tych trzech lat publicznej działalności Jezusa? Czy też patrzyli na te trzy lata publicznej działalności Jezusa przez pryzmat śmierci i zmartwychwstania? Otóż państwo zwrócą uwagę, że w Ewangeliach, tak, jak one zostały zachowane w kanonie Nowego Testamentu, mamy świadectwa o Jezusie Mateusza, Marka czyli Piotra, Łukasza, Jana, i oni wszyscy opowiadają o Jezusie kładąc nacisk na Jego ziemskie życie. A potem oczywiście opowiadają o śmierci i o zmartwychwstaniu. Natomiast Paweł tak naprawdę tym ziemskim życiem się nie interesuje. Wspomnieliśmy już kiedyś — kiedy przybył do Jerozolimy nie odbywał pielgrzymki do Betlejem. Nie udał się do Nazaretu, żeby zobaczyć gdzie Jezus się wychowywał. Nie udał się do Kafarnaum, żeby pokazywali mu miejsca, gdzie Jezus nauczał i działał cuda. Nie udał się do Jerycha, żeby zobaczyć sykomorę, na której siedział Zacheusz. Nawet nie ma żadnej wzmianki, że udał się na Kalwarię — dlatego, że najprawdopodobniej na tym etapie Kalwaria ciągle w nich budziła odrazę, ciągle kojarzyła się z krzyżem, z tym ciałem powieszonym, z tym męczeństwem. To tak, jak gdyby mieli codziennie chodzić — to jakaś bardzo daleka analogia, ale jednak — na film „Pasja”. Co, którzy go oglądali, mówili, protestowali: Nie chcemy patrzeć, to jest okrutne, to jest wielkie. Tylko nieliczni mają pokusę chodzić na miejsce zbrodni, na miejsce wypadku. Zazwyczaj omijamy takie miejsca. Kalwaria była miejscem zbrodni, była miejscem śmierci. Nie ma ani jednej wzmianki, że Paweł tam się udał. A przecież w jego nauczaniu, w jego świadomości ciągle jest żywa śmierć Chrystusa, ale przede wszystkim ciągle żywe było Chrystusowe zmartwychwstanie. Dla niego Chrystus żyje. W języku greckim, w którym Paweł pisał, są dwa czasy które dotyczą przeszłości: jest czas przeszły oraz jest tzw. czas zaprzeszyły. Otóż czas zaprzeszyły określa coś, co się dokonało i co zostało już definitywnie zamknięte. Kiedy Paweł mówi, pisze o ukrzyżowaniu Jezusa, to zawsze używa czasu zaprzeszyłego. Czyli Jezus został ukrzyżowany i umarł. Ale kiedy Paweł mówi o zmartwychwstaniu Jezusa, to używa czasu przeszłego, który na język polski bardzo trudno jest przetłumaczyć, ale sens jest taki: Jezus zmartwychwstał i żyje. Śmierć dokonała się jeden raz. Zmartwychwstanie też dokonało się jeden raz. Ale zmartwychwstanie przewyciężyło skutki śmierci. Można by powiedzieć: zmartwychwstanie radykalnie odmieniło śmierć Jezusa i tym samym rzuciło na tę śmierć światło. Pozwoliło zrozumieć mękę, dramat, cierpienie Jezusa. A więc zmartwychwstanie wciąż jest obecne — mówi Paweł — bo wciąż żyje Ten, który zmartwychwstał.

Wróćmy więc do myśli, od której zacząłem. Apostołowie pozostali patrzyli na Jezusa wspominając to, co razem przeżyli. Paweł takich wspomnień nie miał. Bo z Jezusem za Jego ziemskiego życia nic nie przeżył. Prawdopodobnie nigdy Go nie spotkał. Natomiast doświadczył Go w Jego zmartwychwstaniu.

Wraca więc nad Orontes z soboru jerozolimskiego i ogłasza dekret jerozolimski. I okazuje się, że miejscowi chrześcijanie, w zdecydowanej większości dawni poganie, przyjmują ten dekret z entuzjazmem. Okazuje się, że następuje wielki napływ wyznawców Jezusa Chrystusa. Skoro nie trzeba poddawać się obrzezaniu, skoro nie trzeba się — według ich logiki — okaleczyć, skoro nie trzeba zachowywać żydowskich przepisów, które obowiązywały w Starym Testamencie, to znaczy, że zbawienia dostępujemy dzięki Chrystusowi, dzięki wierze w Chrystusa. I w ten sposób trzeba swoje życie w pełni związać z Chrystusem. Można by powiedzieć, że wielkość Pawła polega na tym, że jak sam napisał w liście do Filipian, „został zdobyty przez Jezusa Chrystusa”. On tutaj używa takiej terminologii militarnej żeby podkreślić, że poszedł za Chrystusem bez reszty. Zostawia za sobą całą tę religię biblijnego Izraela, religię Starego Testamentu, i w centrum swojego życia stawia Jezusa Chrystusa. I od tej pory tak mocno się z Nim związał, że gotów jest ponieść dla Niego wszystko.

I tak, kiedy już powiedzieliśmy o tej jego bezkompromisowości, to za chwilę wychodzi druga strona Pawła. Mianowicie czas jakiś przebywają w Antiochii na terenie Syrii, razem z Barnabą, i zaczyna być im w tej Antiochii nad Orontesem ciasno. Okazuje się, że Paweł był bardzo niespokojnym duchem. Dość kłopotliwie zachowywał się w sytuacji, kiedy nie musiał podróżować. Najwidoczniej podróżowanie, zmiana miejsca, ciągle nowi ludzie to był świat, to był żywioł, którym on żył. I w Dziejach Apostolskich czytamy tak (DA 15,36):

Po pewnym czasie powiedział Paweł do Barnaby: «Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają

bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie».

Zatem Paweł zatęsknił za tymi, których nawrócił. Zatęsknił za tymi, których pozyskał dla wiary. Tu musimy powiedzieć, że w dzisiejszych czasach, w dzisiejszym Kościele, mamy do czynienia z pewnym napięciem. Mianowicie Paweł chce wrócić tam, gdzie pracował, gdzie nawracał, gdzie chrzczył, gdzie głosił Ewangelię — i uznaje to za normalne. W dzisiejszym Kościele takiej praktyki nie ma. Duszpasterz pracuje w jakiejś parafii, bo mamy już zorganizowane struktury, biskup w jakiejś diecezji — i tylko bardzo sporadycznie, bardzo rzadko zdarza się, żeby kiedy z tej parafii wyjdzie albo z tej diecezji pójdzie gdzieś indziej, żeby do niej wrócił, do ludzi, których zna, do ludzi, których chrzczył, których pozyskał dla wiary. Żeby mógł patrzeć, jak ci ludzie wzrastają itd. Otóż różnica między tym, co było w pierwotnym Kościele, wczesnym Kościele, a tym, co jest w dzisiejszym Kościele, jest ogromna. Można by zadać pytanie: Co było lepsze? Czy lepsza była tamta praktyka, kiedy to apostoł może swobodnie wracać do ludzi, z którymi się związał? Czy też lepsza jest ta praktyka, gdzie człowiek idzie wciąż do nowych ludzi? Oczywiście można to pytanie doprecyzować i powiedzieć: Lepsza dla kogo? Dla niego, czy dla wiernych? Można być może to pytanie zadać jeszcze ostrzej, ale jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie, że jednym z elementów apostołstwa i tej wczesnej ewangelizacji, tej pierwszej ewangelizacji, był głęboki związek wiernych z tymi, którzy ich pozyskali dla wiary w Chrystusa. I odwrotnie — głęboki związek głosicieli z ludźmi, którzy skorzystali z głoszonej przez nich Ewangelii. Był to związek bardzo uczuciowy, bardzo bliski. Ci ludzie czuli się ze sobą związani — i bardzo słusznie. Otóż kiedy państwo zdecydują się sięgnąć do Listów św. Pawła, to wśród tych listów jest jeden szczególnie serdeczny. To jest jego List do Filipian, będziemy o tym mówić przy jakiejś okazji. To była wspólnota, którą założył Paweł już na terenie Europy. Wyjechał, udał się dalej, i potem pisze do nich list. Ale jakże serdeczny, jakże ciepły, jakże życzliwy. Pisze, że tęskni za nimi, że myśli o nich. Że chciałby do nich wrócić, że dziękuje im za troskę którą oni mają o niego, że dziękuje im za modlitwy, za wsparcie, za życzliwość. To jest list do Filipian właśnie. Myślę, że z różnych powodów ten element emocjonalny, ludzki, w naszych czasach chyba zszedł zbyt daleko na dalszy plan. Że nie ma nic wstydliwego ani niewłaściwego w tym, żeby ci, którzy pracują jako duszpasterze, którzy pracują wśród wiernych, żeby jednocześnie przywiązywali się do tych, wśród których pracują i żeby czuli ich życzliwość, i żeby ta życzliwość była na zasadzie wzajemności nawzajem sobie dawana. Myślę, że pod tym względem też warto się Pawłowi przyjrzeć — z jakim uczuciem, z jakim ciepłem on chce wrócić do tych, których dla Chrystusa pozyskał. To jest bardzo ludzkie, bardzo piękne. Bo największym wrogiem wszelkiego duszpasterstwa jest bezduszość. Jeżeli ta bezduszość stanie się czymś zwyczajnym, wtedy, można by powiedzieć, w dużej mierze potrafi przekreślić owoce ewangelizacji albo je nawet uniemożliwić. Więc duszpasterstwo i głoszenie Chrystusa wcale nie polega na tym, żeby się wyzbyć wszelkich uczuć. Między tymi, którzy nauczają, a tymi, którzy są nauczani, tworzą się więzi nie tylko autorytetu, ale głębokiej zażyłości i przyjaźni.

I zaraz mamy znów nowy niuans (DA 15,37):

Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem;

Państwo pamiętaj, że w pierwszą wyprawę misyjną oni wyruszyli we trzech. Najpierw z Antiochii na Cypr, i tam byli we trzech, potem przedostali się do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji, we trzech. I Jan Marek mówi, że chce wrócić do Jerozolimy. I zostawił ich. I dalej udał się tylko Paweł i Barnaba. A Jan Marek wsiadł na statek i popłynął do Jerozolimy. I teraz Barnaba chce tego Jana Marka ze sobą zabrać. Miał ku temu podstawy dlatego, że Jan Marek był jego krewnym. Chciał więc ze sobą wziąć krewnego. Proszę popatrzeć jak ludzkie rozmaite uwarunkowania wpisują się w logikę rozszerzania Ewangelii. A Paweł?

ale Paweł prosił, aby nie zabierał z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy.

Pamfilia to była właśnie kraina, w której Marek się odłączył. Barnaba chce go zabrać, a Paweł mówi: Nie! To ich poróżniło. Poróżniło do tego stopnia, że:

Doszło do ostrego starcia,

Słowo greckie jest tutaj takie, że trzeba by to przetłumaczyć *pospierali się, poróżnili się ze sobą*, i to mocno się pokłócili, poróżnili.

tak że się rozdzielili: Barnaba zabrał Marka i popłynął na Cypr, a Paweł dobrał sobie za towarzysza Sylasa i wyszedł polecony przez braci łasce Pana. Przechodził przez Syrię i Cylicję

Okazuje się, że święci mają nie tylko swój charakter, ale mają także swoje przywary. I wygląda na to, że Paweł był człowiekiem bardzo porywczym, a przy tym człowiekiem bardzo upartym. Być może Barnaba też był bardzo uparty. Ale jeżeli państwo pamiętają wszystko to, co powiedzieliśmy wcześniej o Pawle i o Barnabie, to możemy powiedzieć jedno. Paweł zawdzięczał Barnabie bardzo wiele. Przypomnijmy: kiedy dokonała się przemiana pod Damaszkiem i Paweł przybył do Jerozolimy, żeby spotkać Apostołów, to wszyscy go omijali kołem. I Barnaba go przygarnął — takie tam mamy słowo greckie — i zaprowadził do Apostołów. Gdyby nie Barnaba to być może Paweł nigdy by do Apostołów nie trafił dlatego, że nie wierzono, że się szczerze nawrócił. Barnaba go przygarnął. Kiedy w Jerozolimie urządzono na Pawła zasadzkę i udał się z Jerozolimy do Cezarei Nadmorskiej, a stamtąd do Tarsu, to być może w Tarsie pozostałby całe swoje późniejsze dorosłe życie — ale w Tarsie odnalazł go Barnaba. I Barnaba zaprowadził go do Antiochii Syryjskiej i tam przedstawił go Kościołowi. I razem rozpoczęli pierwszą podróż misyjną. W kluczowych momentach Paweł zawdzięczał Barnabie wszystko. I oto teraz, po wielu latach przyjaźni, poróżnili się między sobą. Dobrze wiemy, że przyjaźń i niechęć to nie jest sprawa statystyki. Przysłowie mówi: Lepiej mieć jednego przyjaciela niż pięciu wrogów. Oczywiście, że lepiej mieć jednego przyjaciela — to nam pokazuje, że jeden nie zawsze jest gorzej ani mniej niż pięć. Lepiej gdyby Paweł miał tego jednego przyjaciela przez całe swoje życie. Ale okazało się, że tutaj przyjaciele się poróżnili i się rozstali. Że pęknięcie, które nastąpiło między nimi, było ogromne. I jeden bierze tego swojego krewnego i płyną na Cypr, skąd Barnaba pochodził. A Paweł dobiera sobie Sylwana, Sylasa — jego inne imię, i udaje się z nim w kierunku Tarsu i w kierunku Cylicji, tam, skąd pochodził. Przyjaciele się rozchodzą. Właściwie jest to jeden z najboleśniejzych punktów, jedno z najboleśniejzych zdarzeń w całym życiu Apostoła Pawła. Ileż temu poświęcono dociekań w ciągu wieków! Dociekano dlaczego się poróżnili, dlaczego doszło aż do takiego konfliktu. Jedno z tego wszystkiego być może jest jakoś pocieszające. Że pod koniec życia, kilkanaście lat później, kiedy już Paweł trafił do Rzymu i kiedy był bliski śmierci męczeńskiej, wtedy pojednał się z Barnabą. Tylko, że Barnaba był już bardzo daleko, bo Paweł był w Rzymie a Barnaba nadal był na Cyprze albo na Bliskim Wschodzie. Więc nigdy się już prawdopodobnie więcej nie spotkali. Prawdopodobnie to, co się między nimi wydarzyło, tkwiło w jednym i drugim tak, jak jakiś oścień.

Ale państwo zwróć uwagę na ten szczegół — że Łukasz, który jest autorem Dziejów Apostolskich, mógł to przemilczeć, mógł o tym nie mówić! Ileż razy jest tak, że kiedy opisujemy życie jakichś bohaterów wiary, to ich wybielamy, to ich głaszczemy, pomnik robimy. Nawet za życia albo tuż po śmierci wizerunek tych ludzi to wizerunek pozbawiony jakichkolwiek wad, ułomności, słabości, charakteru. Wylania się postać nie taka, jaka rzeczywiście była, tylko taka, jaką chcemy sobie wymarzyć, opowiedzieć — a więc wylania się postać bardziej ta, która w nas żyje, niż żyła rzeczywiście. A Łukasz nie przemilczał tutaj tego, co się wydarzyło. Było to z pewnością bardzo bolesne, ale opisuje to bardzo wyraźnie, o tym wspomina. Otóż początki chrześcijaństwa obok tej wielkości, obok wspaniałości, obok świętości, obok poświęcenia tych ludzi to są jednocześnie początki bardzo ludzkie. One pokazują jak los Boga — może tak to by trzeba ująć — bardzo często jest związany z losem ludzi. Jak los Pana Boga zależy od ludzi, którzy mogą albo Boga skutecznie głosić, albo też różnią się między sobą, kłócą, rozchodzą, i oczywiście na tym także cierpi w jakiś sposób Pan Bóg, a w każdym razie słowo o Nim, które powinno być głoszone. I tu raz jeszcze co się okazuje? Ci przyjaciele — możemy to sobie wyobrazić, może ktoś z państwa ma takie doświadczenie: rozstanie z kimś bliskim, przyjacielem. I to, co człowiek czuje, kiedy widzi tego odchodzącego. I to, co czuje wtedy, kiedy go na drugi dzień, za tydzień, za miesiąc nie ma, i kiedy uświadamiamy sobie, że go nie będzie. Dla jednego i dla drugiego było to bardzo ciężkie przeżycie.

I z takim właśnie ciężkim przeżyciem jeden i drugi rozpoczyna drugą podróż misyjną. Mamy rok 51, a więc ok. 20 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Barnaba udaje się na Cypr, a Paweł z powrotem na teren dzisiejszej Turcji. Jedno tutaj też daje nam sporo do myślenia — że przez

dłuższy czas o Pawle i o jego dokonaniach nie mówi się wcale. Tylko mówi się: przeszedł z tego miasta do tego, z tego do tego, szedł dalej. Wszystko to jest opowiedziane bardzo lakonicznie. Może było tak, że Paweł był podłamany tym, co się stało? Może i dla niego samego utrata przyjaciela była szokiem? Może rzutowało to na początek jego pracy ewangelizacyjnej na terenie Azji Mniejszej? Otóż zatrzymamy się nad tą drugą podróżą na następnej konferencji. Podróżą, która przyprowadzi Pawła do Europy i wprowadzi go w zupełnie inny świat. Co najciekawsze — wcale nie zamierzał do Europy dojść! Zobaczymy jak Dzieje Apostolskie przedstawiają to, że się w Europie znalazł. Planował, że odwiedzi wspólnoty, które założył w środkowej dzisiejszej Turcji. Natomiast wylądował w Europie i znalazł się aż w Atenach i w Koryncie. Dla niego samego było to zaskoczenie. Ale na ten wątek, na ten etap jego misyjnej działalności zapraszam państwa bardzo serdecznie na 16 marca, tzn. od dziś za trzy tygodnie. Wtedy właśnie prześledzimy losy Pawła w Azji Mniejszej, a przede wszystkim w Europie.

I dwie jeszcze rzeczy. Sporo osób z państwa pyta o ewentualne tegoroczne pielgrzymki. Doskonale wiemy, że urządzenie pielgrzymki w tych realiach ekonomicznych jest przedsięwzięciem trudnym, dla mnie szczególnie trudnym. Dlatego, że cena brana w dolarach czy w euro w porównaniu do zeszłych lat nie uległa zmianie. Ale dobrze wiemy, że złotówka znacznie straciła. W związku z tym jest tylko jedna możliwość. Być może dojdzie do pielgrzymki w dniach od 30 VI do 14 VII do Ziemi Świętej i do Egiptu. Ale o tym powiem w marcu, a zdecydujemy definitywnie w kwietniu. I zobaczymy, żeby to za dużo nie kosztowało. Natomiast na pewno jakichś innych rzeczy nie będzie bo po prostu czekamy, aż to się wyrówna, ta spekulacja się skończy, i ta złotówka odzyska przynajmniej jakąś wartość do akceptacji. Tak, że na razie trzeba z tym poczekać. Nawet planowałem wyjazd na przełomie lipca i sierpnia — myślę, że bardzo ciekawy, bo od lat chcieliśmy tam jechać — na szlaki kresowe: Ukraina, Lwów, dawna Polska, i aż tam daleko aż do Odessy, Jałty, do Krzemieńca i do Kamieńca Podolskiego. Ale państwo wie, co się dzieje na Ukrainie. Można jakieś pieniądze wpłacić i ich w ogóle nie widzieć. Więc w tej nie ma mowy, żeby tam się ruszać z grupą. Bo indywidualnie to człowiek ma pieniądze w kieszeni i gdzieś się zatrzyma. Natomiast grupowo trzeba zawsze robić przedpłaty i w żadnym wypadku nie możemy ryzykować, bo tam są banki niewypłacalne. Więc trzeba z tego zrezygnować. Jednym słowem czasy są dość trudne, dość ciężkie, musimy być realistami, po prostu rzecz przeczekać.

I druga sprawa — jest tutaj dzisiaj do nabycia druga część rozmów wydana przez wydawnictwo Fronda. Tamta nosiła nazwę „Bóg, Biblia, Mesjasz”, ta nosi nazwę „Kościół, Żydzi, Polska”. Otóż jest to druga część, równie obszerna – ponad 600 stron z bibliografią — w formie rozmowy w której utrwaliłem tak szczerze i obiektywnie, jak to możliwe, efekty kilkunastu lat swoich doświadczeń w tej dziedzinie. Znajdą tam państwo mnóstwo ciekawego materiału, który tej problematyki dotyczy. Myślę, że znajdą państwo w niej bardzo wiele materiału, o którym nigdzie się nie mówi bo jest politycznie niepoprawny. Dobrej, owocnej lektury dla tych z państwa, którzy się zdecydują.

Dziś bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...